
Pozdro- wienia z Au- schwitz

- ZYTA RUDZKA •
 - JUSTYNA SOBOLEWSKA •
 - JAN BOROWICZ •
-

ZYTA RUDZKA

Krótką wymiana ognia

OSOBY:

- LENI
- MARYNA
- JACK LONDON
- ZUZANNA
- WYSKAKIWACZ

Exordium. Prolog (1)

MARYNA Muszę jechać.

LENI Jacy są teraz mężczyźni?

MARYNA Mają delikatne dłonie. Wrażliwe. Jak małe kraby. Czy myśmy się wcześniej nie spotkały?

LENI W Muzeum Madame Tussaud. Byłam figurą Leni. Perfekte hausfrau z ognistym knotem na głowie. Wyczołgała się ze strzelaniny lekko postrzelona. Ku pokrzepieniu i krzewieniu ran.

MARYNA Ale ja nigdy nie byłam w tym muzeum.

LENI A ja nigdy w Londynie. Madame Tussaud zatrudniła mnie kilometr stąd. Gościnne występy. Taniej wstawić lokalne figury, niż płacić cargo.

MARYNA Lokalne tak łatwo się nie palą.

LENI Są całkowicie niepalne. Madame posiadała wiedzę o straconych na ziemi urodzenia.

MARYNA Zainteresowanie umarłymi jest u nas wiecznie żywe. Śpieszę się na lotnisko. Co z nim?

LENI Poradzę sobie.

MARYNA To duży pies.

LENI Nie chcę, żeby pani się spóźniła.

MARYNA Sama nie da pani rady.

LENI Ktoś potrącił i uciekł. Tylko pani się zatrzymała.

MARYNA Stała pani na środku, ledwo wyhamowałam.

LENI Miał już swoje lata. Dyszał po nocach. Mieszaniec rasy Szarik. Śmierć, jak zechce, potrafi być szybka. Mój mąż Werner... Zginął w okopie. Jak nornica. Daleko. Na froncie wschodnim. Te lata ciągną się za nami. Tren żałobny. Łatwo go przydeptać.

MARYNA Gdzie zakopimy Szarika?

LENI Na górkach. Tam jest taki widok. Eine atemberaubende. Niech pani tylko spojrzy. Zapiera dech.

Comploratio. Opłakiwanie (1)

ZUZANNA

co za dziecko

za bydło przebrane

dziwo

żeby ją tylko zobaczyć

podarte rajtuzy

na tyłek włożyła

lepiej zobacz

jaka ty w ziemi jesteś

upaprane oczy

upaćkane usta

żeby tylko cię zobaczyć

pfu

śliny na taką szkoda

na szmelc poszłaś

pfu, pfu

i tak cię do domu

nie wezmę

nie schowam

pod łóżko

pod klepkę

na strych

poduszką łba nie przywalę

nie ma w co walić

szkoda mojej ręki

ty już ręki nie masz
 nogi ani brzucha
 w tobie piach
 na nic strojenie, wdzięczenie
 niedochowanie twoje
 niedochowanie

Iacturae demonstratio. Ukazanie wielkości
 straty (1)

- MARYNA Hał ar ju? Ar ju en amerikan turist? Dżek London?
 JACK LONDON To ty? Białogłowa dla mnie obstalowana?
 MARYNA Coś takiego, mówisz po polsku. Jestem Maryna. Twoja GPS.
 JACK LONDON Jack London. USA. Austin. Teksas.
 MARYNA Hał arju, Dżek? Miałeś dobry lot?
 JACK LONDON How are you?! Baczę na ciebie od zawsze!
 MARYNA Trochę się spóźniłam.
 JACK LONDON Trochę?! A jakbym puchł z głodu w szafie?! A ty ciągniesz
 mnie za język, jaka dziś pogoda po aryjskiej stronie?! Oj, czczość
 trzewi mych! Dwa lata pod podłogą zionę ducha w syropie krwi wła-
 snej, a ty się spóźniasz?! Dogorywam w baraku na pryczy z wszawicy,
 a ty z wyzwoleniem marudzisz?! How are you?! Mengele mnie niucha,
 a ty „How are you?!”
 MARYNA Ale o co ci chodzi?
 JACK LONDON Płacę i wymagam!
 MARYNA To nie spóźnienie, ale czek test. Wchodzisz na następny level.
 Simlok się loguje i działa na obcej ziemi bez DNA kodu dostępu.
 JACK LONDON Rej wodzisz i turystów na pokuszenie losu. Prowadź!
 MARYNA Punkt pierwszy to Brzezinka, czyli: zagraniczny lasek w Polsce.
 Denerwujesz się? Przecież ktoś z twojej rodziny już na pewno tam jest.
 JACK LONDON Czytasz w mej agendzie umysłu jak w otwartej księdze.
 MARYNA Pierwsza książka od roku przeczytana. Nie paliłam się do nauki.
 JACK LONDON To my się tu paliliśmy. To my.
 MARYNA Dżek London. Jesteś mistrzem mowy polskiej, a na skajpie to ni-
 gdy po polsku.
 JACK LONDON Bo nie powiadam po polsku.
 MARYNA A teraz to co?
 JACK LONDON Gaworzę po starej niani, co mi supermena Sienkiewicza
 czytała, łzami rześystymi się rosząc na podolku swej niecnoty. I tak
 oto, język niani niechętnie włożyłem do mej gardzieli jako cudzyż-
 niano ojczyźniany.
 MARYNA Na żywo wyglądam bardziej żywo niż w kompie, co?
 JACK LONDON Twój urok nie zachwyca. To surdut czy mundur? Usługi
 twe niepewne się zdają.
 MARYNA Znam się na BHP tego kraju. Robię ci suport. Chcesz zwiedzać
 sam i zdmuchnąć z tej ziemi szybciej, niż przeminęło z wiatrem?

JACK LONDON Bierzesz mnie strachem? Budyniowa gęba lokalsa nie wyrwie mi powrotnego biletu.

MARYNA Zawsze mieliście problem z kontrolowaniem sytuacji.

JACK LONDON A wy, białogłowe tej ziemi, podobno nie macie na przyrodzeniu porostu. Historycznie starte. Po nawałnicy chędożenia z wacpanami od führera.

MARYNA Czekaj, ja...

JACK LONDON Cicho! Bacz na sakwę. To familijne prochy.

MARYNA Przecież wszystkie wasze prochy u nas zostały.

JACK LONDON Prochy mej niani. Powiedz tylko słowo, gdzie ją rozsypać?

MARYNA Tu nie jest ósmy trzeci świat po waszym siódmym cudzie. Tu jest krew, blizna i ojczyzna. Rżysko, nie śmietnisko.

JACK LONDON Niania nakaz testamentowy zostawiła, że skoro z prochu dzikiego wschodu powstała, to w proch dzikiego wschodu się obróci.

MARYNA A może posypkę z niani otrzyma obóz zagraniczny w Polsce?

JACK LONDON Niania pośród ludu chrustu?!

MARYNA Jakiego chrustu?

JACK LONDON Lud chrustu. Spalony lud.

MARYNA Łot? Sej it in amerikan inglisz. Nie rozumiem. Nie...

JACK LONDON Nie. Nie. Toć wiem, że lubicie „nie”! Druty niepolskie! Baraki niedworskie! Komory niepolskie! I tylko śmierć ma copy right: Polska. Pięknopolska! Podniosłopolska!

MARYNA Łot?

JACK LONDON Jam turysta krzepko zorientowany. I wiem, że im bardziej rozumiesz, tym mniej rozumiesz.

MARYNA Bawimy się w prawdę? Mister Jack London, zaloguj się ciałem na ziemi gapiów, pliz.

Mister Jack London, znajduje się pan na ziemi dzieci rzucanych jak groch o ścianę. Kipi kasza, kipi groch. Lepsza kasza niż ten groch.

Laudatio. Wyliczenie zasług śmierci (1)

LENI Nikomu się nie śnię. Ubrania poszły na szmaty. Medalik wcisnęłam do geranium. Doniczki nie ma, bo dom spalili ci, co im tyłka dawałam. Dawałam, bo chciałam, bo frajdę miałam. Nie moja to wina, że inne dziewczyny dobre były nie dla swego, lecz ojczyzny łona. Po Ruskach i Szwabach topiły się i wieszały ładnie.

WYSKAKIWACZ Przysiadam się. O drogę do rajy zmysłów pytam.

LENI Chciałam się nażreć życia, to się nażarłam. Jelita to druty z kolcami. Masz ogień?

WYSKAKIWACZ A wyglądam na wypalonego? Jak byłem mały, to już mi iskiereczka mrugała z popielnika. Podły Andersen zerznął bajkę o chłoptasiu z zapalkami z mojego cv.

LENI Trzeba jakoś sobie przyświecić w tej dolinie ciemności.

WYSKAKIWACZ Poetka czy katechetka? Dolewka ognistej?

LENI Nie chcę.

WYSKAKIWACZ Miałem nadzieję, że tęga pijanica z ciebie.

LENI Po pożarze...

WYSKAKIWACZ Wystarczy trochę ognistej, żeby ugasić stare pożary.

LENI Strażak, ej, nie chcę cię tu.

WYSKAKIWACZ Widzisz to udo wyprężone dwugłowe? A to, widzisz?

To nie są wydmuszki gladiatora amatora.

LENI Akordeon Wernera – Stahlstimmen. Teraz garść popiołu z niego, a muzyka zasnąć nie daje. Tam, gdzie dom – popiół. Lipne lipy na nim wyrosły. Korzenie oblażyły podmurówkę, zaśniedziały medalik, paznokcie synka włożone w puszkę po kredkach L&C Hardtmuth. Po co paznokcie, buciki i włosy. Po co?

WYSKAKIWACZ Stawka mniejsza niż życie. Odnajduję się w tym temacie.

LENI Jestem wyciętą główką z izby pamięci. Tyle dziewcząt na zdjęciu.

Jedna bez twarzy.

WYSKAKIWACZ Ja też mam swoje na przebiegu.

LENI Poznałam się po dłoniach. Znamię. Widzisz? Wycięli mnie. Nie mogę powiedzieć, jak naprawdę było. Licytują się. Co kto pamięta. Niech się lepiej zajmą tym, co teraz czują. A czują jedno. Mówię ci – jedno. I jedni, i drudzy – czują to samo.

WYSKAKIWACZ Jestem dobry chłopak, dolewam ci szybciej, niż lecą TLK do Yumy. Narowista jesteś.

LENI Mam swoje lata i trochę cudzych.

WYSKAKIWACZ Każdy coś ma na honorze.

LENI Honor. Nie lubię rozmów o tym, co wypalone w naszych kniejach. Tam tylko ziemia z ziemią zrównana. Tam tylko pogarda, a pogarda nie zna umiaru.

WYSKAKIWACZ Lalka, nie pogardzaj pogardą, bo do siebie przypasujemy na wieki wieków.

LENI Wyglądam na pół wieku młodziej.

WYSKAKIWACZ W naszych kniejach tak mało mamy przyjemności.

LENI A malinowy chruśniak? Zapomniałeś o tarzaniu się na czerwonej połoninie. Sierocym polu po małych powstańcach, dużych polezańcach. Karminowa sielanka. Pokutna sielanka.

WYSKAKIWACZ Wycierać. Ścierać się w malinach.

LENI Wracalam do domu, a tu kot. Ktoś go powiesił na płocie.

WYSKAKIWACZ Ty to masz szczęście.

LENI To go odwiązałam i zakopałam na górkach. Tam jest taki widok. Eine atemberaubende. Potrafisz zrozumieć kobietę, która śmiała kochać Wernera, a miała pod bokiem wesołych swojaków?

WYSKAKIWACZ Jest fura podpałki między nami. Płoniemy niezziemsko, prawda? Jak masz na imię? Nie, niech no zgadnę. Mary-Lou.

LENI Mam na imię Leni.

WYSKAKIWACZ Leni. Nigdy nie znałem żadnej Leni.

LENI Przezywali mnie „Heil Hitler”.

WYSKAKIWACZ Ale w dowodzie masz Mary-Lou?

LENI Mary-Lou.

WYSKAKIWACZ Zdziwiające, jak mój zew spośród wielu klaczek w salunie spelunie zawsze bezbłędnie potrafi namierzyć Mary-Lou. Masz gumę?

LENI Do zucia?

WYSKAKIWACZ Może pójdziemy do ciebie, bo ja mieszkam ze starą matką. Nie mogę cię przyprowadzić, bo może chodziłyście do tej samej klasy. I zamiast zabawy w doktorka będzie wspomnianko, jak to multikulti się kręciło, a potem to graniaste kółko się rozpięrdoliło i zrobił się korowód na linii ognia. Pójdziemy do ciebie. Wyglądasz na taką, co ma z tyłu twardy mięsień, a nie nóż sprężynowy. Chodź. Popatrz, jaki tu wszędzie burdel. Jak po strzelaninie.

LENI Zmęczone dłonie. Szorstkie.

WYSKAKIWACZ Ale rozporek jest ze sklepu. Proszę cię, od tyłu lat jestem w stanie smętnego spoczynku. Inni się parzą i posuwają, a ja tylko żyły wyprowadzam. A usta, jakie mam usta...? Mary-Lou, powiedz wierszyk o moich czułych wargach. Niech niemieckie rymowanki zagłuszają czterech ujadających Szarikiem pancernych.

LENI Pumeks.

WYSKAKIWACZ Całujesz z berlińskim znakiem jakości.

LENI Tego mi trzeba. A już myślałam – ostał mi się jeno samiczy flak bez owocu mojego żywota. Pięć z jajowodów.

WYSKAKIWACZ Ilu Żydków zabił twój mąż?

LENI Werner lubił Żydów.

WYSKAKIWACZ Ja, ja. Jak wszyscy.

LENI Przyjaźnił się z Izraelem od nosiwody.

WYSKAKIWACZ A potem go utopił w łyżce wody, a na koniec krzyknął, że to Polak go dorwał. Jak wyjmiesz szczękę, możesz być niezła we francuzie.

LENI Seks, a zwłaszcza całowanie, zawsze się szacuje powyżej wartości.

WYSKAKIWACZ Łebska jesteś jak koń.

LENI Nie mam już warkocza. Obciął go Werner. Nożycami do owiec. Dzień przed wyruszeniem na front.

WYSKAKIWACZ Do licha, Mary-Lou! Ryczysz?! Ryczysz. Moje usta iskały chuć cyncatych barbiątek, ale nie ich łyzy.

LENI Strzygł mnie w wojskowych buciorach. Ciął przy skórce. Do świeżej krwi. Potem warkocz do pieca. Poszedł! Do cholery ze łzami!

WYSKAKIWACZ Do cholery! Ta muzyczka jest taka skoczna.

LENI Kiedy przyszła wiadomość, że Wernera śmierć zabrała, jakby mnie kto podmienił. Cyce – powycierany serdak. Usta – sina zapadlina, a w miejscu na fiuta – rdza i durszlak. A potem pokój i szczęście po równo ogłosili. I dopiero się nowsze zło zaczęło. A ja zaczęłam się młócić i młodzić.

WYSKAKIWACZ To po jaką cholere on spalił ten warkocz?

LENI Masz rację, to był dobry warkocz.

WYSKAKIWACZ Był mocny? Mary-Lou, mnie możesz powiedzieć. To był mocny warkocz?

LENI Na trzy palce. W sam raz, żeby się na nim powiesić.

WYSKAKIWACZ Auf Wiedersehen.

LENI Cztery razy sznaps!

Iacturae demonstratio. Ukazanie wielkości
straty (2)

MARYNA Super, mamy pokój z widokiem na druty.

JACK LONDON I tylko jedno łożo.

MARYNA Szybko się wyrobiłeś. Slalom między barakami? Nawet rampę widać. Do gazu pewnie nawet nie zajrzałeś.

JACK LONDON Mamy lulać w jednym barłogu?

MARYNA Ciesz się, że znalazłam coś dla nas za drutami. Wszędzie handlarze suvenirami. Rezerwują wszystko, jak popadnie. Tu zawsze jest praca. Każdy chce mieć pamiątkę, bo tego się nie da normalnie pamiętać, bo to się nie mogło normalnie zdarzyć. Wszystko kupią. Plastikowa kolejka z wagonikami, a w niej tyci, tyci miejscówki dla bydła. A bobaski w szklanych kulach ziemią nagrobną uśnieżone. Idą jak ciepłe bułeczki. Duszno ci? Jest też Pszczółka Maja. Wali pejczem w Lolka i Bolka w piecu prysznicowym. Wyglądasz, jakbyś się dusił.

JACK LONDON Ścisł. Izraelskie kanikuły przedpoborowe. Jedna za drugą.

MARYNA Mówią, że w komorze wali naftaliną. Ale tak ogólnie to okej? Podobało ci się.

JACK LONDON Złapałem oddech między jednym a drugim transportem młodzików z Hajfy.

MARYNA Witam w strefie zero. Trepki z niziutkiej półki, stalowe chleby bez daty ważności, widziałeś?

JACK LONDON Ciało płonie, ale duch nie! I tego się trzymajmy.

MARYNA A wyrzygałeś kapkę, co ją ze staropolską gościnnością kupiłam w burgerze? Wyrzygałeś? Wyrzygałeś. Wszystkich tu mdli. Turystyczna cięża mnoga.

JACK LONDON Młdźci mnie zgięły, a tu straż, że tu się nie strzyka pospolitością, bo tu miliony zginęły. Nikt nas nie lubi. Nawet tu.

MARYNA Was nikt nie lubi, a nas nikt nie kocha. Chyba jesteśmy dla siebie stworzeni. A jak niani nigdy nie było? A zamiast niani była świni-skopolska mama z dzikiego wschodu. Budyniowy ryj śliniący się do schabowego. Synuś tatusia, wstydzi się mamusi, bo mu swym DNA i niezachowaniem w kominie krew popsowała.

JACK LONDON Moi rodzice... to chyba syndrom sztokholmski.

MARYNA Mamunia wysłuchiwała kawałów o głupich świniach kwiczących po polsku. Jej mąż, Izrael, był zawsze przednim dowcipasem w zakresie trzody dziko-wschodniej.

JACK LONDON Nie ślubowali sobie.

MARYNA Kto chce poślubić polską lochę, kiedy wkoło aż się roi od legalnych tekszańskich obciążaczek. Skoro niania, której nigdy nie było, przeżyła tyle świnioobicia, to może nianią uroczycie posypać pomnik

Chopina. Duszno ci? Wzruszyła mnie ta twoja podróż z mamą instant. Przystań się dusić. Jestem tu. Chcę się dzielić hepy endem.

JACK LONDON Dlaczego serce nie szarpie się z rozpacz? Mój łeb gapi się na ten historyczny digital, na druty, ucięte tory, koślawe miski, szczepione buty i okulary, pasiaki, walizy, i wiary nie traci. Świstałem z uciechy, bo mi złote lany zbóż migały pięknie, choć opony cinqucento kaleczyły macewy wyrwane z cementarza.

MARYNA Zaraz spłynę łzami. Normalnie.

JACK LONDON Gapiłem się na młode maciory w skąpych szatach na zadzie, co malowały kopytka na ławkach przed chatami. Co te ziemie mają w sobie, skoro do innych niż wszeteczne żądze w sobie się nie dobiore?

MARYNA Nie zaznałeś uczuć zasadniczo wyższych, bo ja zostałam w hotelu. Gdybyś był ze mną! Potrafię wywołać empatię u facetów. Nie poszłam z tobą. Wystarczy, że raz weszłam przez tę bramę. Drugi raz przez nią nie wejść. No! wej. Byłam w zagranicznym obozie w Polsce już w drugiej klasie podstawówki z księdzem i wystarczyło mi tej wieczności dla nikogo.

JACK LONDON Będziemy tu czekać świtu?

MARYNA Przecież tu ładnie. Hotel „Oświęcim for you” ma jedną gwiazdkę, żeby się dobrze wtapiał w otoczenie, co sobie przeczytasz w ulotce, którą możesz nawet sobie skserować do Ameryki. Jej! Cerata z logo „Nie wszystek umrę”, chyba ją podpierzę. A ten obraz. Nie zgadniesz. A ja wiem – słoneczniki van Gogha. Kultura europejska się kłania. Solniczka z solą tej ziemi, ty ją podpierzysz. Dla niani, której nie było. Popatrz, nawet biblia dla starych, dla młodych seks-chłopiec i dziewczynka w jednym malowniczo dmuchany, a dla wszystkich – Żydek na tekturce i na szczęście.

JACK LONDON Ja tu pod prysznic nie wstępuję.

MARYNA Że niby gazu ciepłego nie mają? Ja też zasadniczo nic z tych baraków nie czaiałam, ale moje ciało dobrze to kumało, rozumiesz? Podprogowa blokada na jeżdżenie pociągami, na dotykanie mydła, palenie w piecu nogami i czym popadnie, na kupowanie trepów, na macanie abażurów, bo może jakieś chude rączki wyskoczą. Zagraniczna Polska w Polsce jest upiorna, a Polska polska niby mniej upiorna, ale za to dwugłowa. Znowu się dusisz?

JACK LONDON W domu ojca nie mogłem kaść. To doprowadzało go do rozpacz. Powietrza! Okna!

MARYNA Jej, a z czego, a z czego jest ten włochaty materac? I jak tu się bzykać i żyć przyszłościowo w tym kontekście. Ale generalnie to pamiętam, że potem cała klasa się wspólnotowo porzygała w tym hotelu, tyle że on wtedy był „Twój Oświęcim” nazwany, a nie „Oświęcim for you”.

JACK LONDON Okna się nie otwierają!

MARYNA Wino kwaśne z pasztetem kieleckim. Piliśmy wodę z wazonów. Graliśmy w remika. Zabawy w doktora w terenie niezabudowanym. Wiesz, takie retro ruchanko. Korniszonka o pączek pocieranko. Ja tu się tak wzruszam nad moją zaprzecznością. Jak mi leciały

z rękawa znaczone walety. Jak się bałam, że do mnie ciocia z czerwoną walizeczką nie przyjedzie. O! Tu chyba porzygaliśmy się, jak jeden mąż Piast Kołodziej Gallem Kadłubkiem zwany.

JACK LONDON Tu nie ma okien!

MARYNA A i pomarańcze wtedy rzucili od wuja Castro. Pastewne. Lepiliśmy się do siebie od tego soku, a potem porzygaliśmy się w od dawien dawna zarzygane PKP.

JACK LONDON Śmiejesz się? Zobacz, jak ty się śmiejesz, ty.

MARYNA Śmiechu mi żałujesz. Wszystkiego nam żałujecie. Wszystkiego. Myśmy dla was brzezinkę sadzili? Myśmy? Nas brzezinką też śmiertelnie straszili, ale takiej sławy jak wasza ze swojego umierania mnogiego nie zyskaliśmy, bo nasz pijar z dolnej półki dyskontu.

JACK LONDON Lepiej, bładzio knura, spójrz na siebie. Jak ty się smutno śmiejesz.

MARYNA Ja się smutno? A jak mój ojciec się śmieje! Tak się śmieje, że już nie potrzebuje płakać.

JACK LONDON A twoja mać też tak kwiczy, że nie wiadomo, wcina pomyje czy zarzynana?

MARYNA Ja i matka to krew z krwi i kość z kości. Ja tu odprawę amerykańskich turystów robię, a ona oprowadza wycieczki po domu Anny Frank. My tutaj mamy miliony Anek Frank poutykanych w kominach i pod dachami, ale wzmiankowany pijar nam się nie udał.

JACK LONDON Może za mało serca tej racji oddano.

MARYNA Nie myśl, że jestem przeciw zagranicznej Polsce w Polsce. Zalajkowałam fanpejcz rodzimego, zagranicznego obozu. Może kiedyś, kiedy się zakochamy na zabój, wejdziemy tam razem, trzymając się za polsko-zagraniczne ręce. Zobaczę, jak to się tam wszystko pozmieniał. Podobno dzięki planowi eksterminacji niewygody do komór włożono er kondyszyn, żeby licznik się zatrzymał, a turysta jak wszedł, tak wyszedł cały. Nawet dziury w drutach drutują z duchem czasu. Zawsze wam tu duszno.

JACK LONDON Co czynisz?!

MARYNA Ale ty jesteś wielki, Jacku Londonie. Spasiony jak wasze lokalne bizony. Nasze żubry mogą wam tylko warchlaki niańczyć. Ty taki wielki jesteś, mogę ci robić laskę na stojąco.

JACK LONDON Laska ruchana?!

MARYNA Nie wrywaj się.

JACK LONDON Sromota twoja niedoczekana!

MARYNA Tylko spokojnie. Chodź tu! Nie denerwuj się. Zawsze jak się boisz, lecisz Sienkiewiczem, bladym strachem, ogniem i Żydem.

JACK LONDON Miecza mego w swojej pochwie nie piastuj! Aaa...

MARYNA I pamiętaj... Zero wsadu emocjonalnego... tylko polski spam miłosny.

JACK LONDON Dłaczego w lesie umarłych, miast całować powalone, kłękam przed zdrowym, dorodnym klonem? Liżę jego liście. Zdają się być jako syrop klonowy z dziecinnych stron. Sromota mojażżżż... Aaa... Kotki dwa... Ach, jakże mi dobrze! Dlaaaaaaaaczego? Tak

mi dobrze, że aż niedobrze. Zaiste, ma rozkosz traumatyczną się sta-
je... O, yes, o my goodness, o my, o my...

Comploratio. Opłakiwanie (2)

ZUZANNA Tylko sobie trochę chleba wzięłam, śmietaną w kaneczkę i szłam na górki. Maczałam pajdę w śmietanie, patrzyłam na białe żydowskie kozy, na pastuchy, na ich osmolone portki i pejsy nad uszami, takie same jak moje warkoczki, też liche i loczkowate. Z tobą tylko rozmawiałam. Twoje kozy mnie się nie bały.

Odejdź, mówię. Twoja ciotka się na moim sercu dobrym poznała, ta twoja siostra karliczka, co sprzedawała szpulki i guziki, ona mi kordonek na szyję złoty dała, jaka ja byłam głodna, chociaż trochę tej waszej macy czy marchwi, ale nie, kordonek dostałam.

Razem latałyśmy, włoski już miałyśmy i je za szopą pokazywałyśmy, z jednego chłopaka się chichrałyśmy. Zuzanka i Danka. Moja w kościele Hosanka, twoja pod hupą Hoszanka.

Niedoczekanie nasze. Drogę mi zaszłaś i drogi nie widzę. Dana znaczy – Bóg jest sędzią. Nie inaczej. Bóg sędzią, srogim czy niepamiętliwym, ale niech on nas rachuje i nasze winy liczy. Jak ty chcesz ten kordonek, bo ci się w śniącym łbie poprzesztawiało, że to twoje teraz, to ja ci go dam, ja się już nie muszę chłopom przypodobać. Ja już swoje narodziłam, syna mam, a że ty nie rodziłaś, to nie ma czego żałować, bo mi mój syn na sukienkę do trumny żałuje, a że ty nie wstałaś z ziemi, to inna za ciebie wstała, otrzepała się, do Ameryki ją ściągnęli i urodziła sześcioro, a to jakby po trzy na każdą, na ciebie i na nią, i żadne tam się życie nie kończy, tylko się cały czas zaczyna i w wieczność się wrzyna do bólu i po bólu.

Czasami widzieliśmy samolot, ciągle ten sam, poznawaliśmy po odra-panej farbie na dziobie. Leciał bardzo nisko, tak nisko, że kozy się płoszyły, zbijały w ciasny krąg, a ja z tobą kładłam się na plecy, a kiedy nadlatywał, wrzeszczałam z całych sił, aż siku z nas wypływało.

Dana, co ja jestem winna, że moja w kościele Hosanna, a twoja Hoszanka.

Wróciłam na pole. Leżysz. Noga zgięta. Z brzucha wyszarpana. Spod włosów na twarzy uśmiezek ci wylazł. Taki sam, jak w szkodę weszłyśmy i truskawkowa jucha z naszej gęby szła, i małe bachory we wsi straszłyśmy. Jedną gębę wtedy miałyśmy. Chcę biec, uciekać, gapię się, gapię się. Nie klękam. Gapię się. Na ciebie. Potem do domu biegnę, szybko, bez oddechu, do domu, a w domu przed obrazem świętego, do świętego Antoniego się modlę, żeby ktoś przysypał. Garść ziemi na ciebie rzucił.

Nie wiem, czy święty zadziałał. Ale psy cię nie rozwłóczyły. Wszystkie psy wcześniej zjedliśmy.

No to już wiesz, jak było. Już wiem, jak było.

Z bliska teraz tak wyglądasz... usta skrzywione... jakby coś cię uwierało... Jakby ta wieczność ci nie podpasowała.

Iacturae demonstratio. Ukazanie wielkości straty (3)

MARYNA Kapliczka. Matki Bożej Wspomożycielki Strapionych. Podoba ci się? Najlepsze miejsce dla mamy-niani. A te wstążki. Zobacz tylko. No chodź, pobawimy się. Bawiłeś się z mamą w kółko graniaste?

JACK LONDON Graniaste od kręcenia się na stoku grani?

MARYNA Czego pytasz, jak wiesz?

JACK LONDON Z bęc w przepaść?

MARYNA Z bęc, ale nie w przepaść. W rozpacz. U nas przepaść znaczy rozpacz. I co, taka ma być nasza miłość? Bez seksu i ciągle o Żydach. Smutne historie, jak to w getcie było. Ja tam uznaję wychowanie ku przyszłości. Była miłość w getcie, była, to udowodnione.

JACK LONDON Jesteś taka jak ród twój. Pień bujnie porośnięty konarami zaprzyszłych pokoleń.

MARYNA W mojej rodzinie wyrąbali w powstaniu same młode gałęzie, a za komuny wyrwali nam nerki i wsadzali je, gdzie popadnie. A zęby to tak esbacja wyrwała, że naród widział je tylko na plakatach PCK „Myj zęby rano i wieczorem”

JACK LONDON Zaczynam rozumieć obojętność bujnych drzew rodowych z Polski. Nie ma innych butów niż te w góry usypane, innych abażurów niż te z ludzkich karków, innych mydeł niż te bobas-getto, innych ciał niż niepoprzebane, innego życia niż te zostawione.

MARYNA To jest niczyj człowiek i niczyje na nim spojrzenie. Podobało ci się?

JACK LONDON Jak chcesz, potrafisz mleć ozorem dużymi literami.

MARYNA Zasłużę na wizę? O niczym innym nie marzę – niańczyć w Tek-sasie. Łzy rościć snadnie, podcierając bachora i krzepić się bezalkoholowym Sienkiewicza dziełem. Jak mi się znudzicie, turyści zorientowani na brzezinki, to mam już nagrany robotę Ewy Braun. W tunelu strachu cyjanek zażyję dwa razy na godzinę i będę robiła za życie, miłość i śmierć, ale głównie śmierć tej strasznej i przestraszonej kobiety.

JACK LONDON Mikrofalowa kuchenka pamięci. Na tym padole łez kamień nawet płacze, ani jeden suchy granit się nie ostanie.

MARYNA Nie mam dobrej nowiny. Nic się na tej ziemi bez Polski w Polsce nie otworzy. Nie oczyści się. Może i trochę się uleje z transportem nowych wycieczek, żeby znowu się paprać. Nie szarp się. To ja całuję, a ty jesteś całowany, okej?

JACK LONDON Całuśna jesteś, a ja do tego nieskory. Trzymajmy się rozpiłki mej robinsonady tułaczey.

MARYNA Możemy pojechać do krainy jezior albo na oscypki. A może dać ci wreszcie cipki i wszystko się zacznie jakoś rymować.

JACK LONDON O wy, naiwni! Myślicie, że rym potrafi przeprowadzić suchą nogą przez najczarniejsze nic?

MARYNA Po co mówisz: najczarniejsze nic? Wystarczy – noc. Noc zawsze jest u nas najczarniejsza.

JACK LONDON Nie rozpuszczaj kędziorów. Długie twe włosy czuciowe się zdają, gęste, wełniste poszycie... leśne...

MARYNA Masz ładną skórę. Pachniesz...

JACK LONDON Co robisz?

MARYNA Rutynowa prowokacja. Anatomic GPS sprawdza, jak daleko może zboczyć z drogi.

JACK LONDON Ostrzegano mnie, że mogą mi się tu otworzyć ojców postrzały, obcierki, zgnięcia.

MARYNA I jak? Mogę zobaczyć twoje rany? Są w technikolorze. Otwierają się jak kielichy kwiatów na filmach poklatkowych. Oglądałam kower o ranach wylotowych. Ten komiks dobrze je sączył. Ale tu ładnie. Chyba coś zaiskrzyło. Może powinniśmy rozpalic ogień? Nasze rany wlotowe są takie same, ale wlotowe już całkiem inne. Ale jedno je łączy, normalnie, nigdy nie dadzą się opatrzeć.

JACK LONDON Może w tym młodniku znajdzie się dla mamy słoneczny paśnik?

MARYNA W rodzimym słonku polana dla innych zarezerwowana. Lepiej czerwonego malinowego chruśniaka poszukaj. Ziemię rozgrzeb i do swojskich kości ich dosyp. Duszno ci? Tobie duszno, a ja całe życie w przeciagu. Przeczytaj napis święty. Matko Bosko, Wspomożycielko Strapionych, módl się za nami. Ja normalnie uważam, że prochom mamy-niani będzie tu jak w niebie.

JACK LONDON To mego ojca prochy. Na imię mu było Izrael. Prochy ojca.

MARYNA Zwrot akcji. Tandeta emocjonalna. Najpierw niania, potem mama, a teraz tatuś. Dlaczego tu z nim się wozisz, a nie tam, w Ameryce, gdzie ziemia żyzna, bez ścieków podziemnych, a rżyska zawsze kłósów pełne?

JACK LONDON Taki zapis uczynił ojciec w testamencie. Nigdy nie mówił o swym życiu przed życiem. Wiem tylko, że w czasie wojny z życiem uszedł, kiedy się salwował.

MARYNA Uciekał? Skąd uciekał?

JACK LONDON Stąd. Zapodziali go.

MARYNA Gdzie i kto?

JACK LONDON Na środku lasu. Miasta. Nie wiem. Ojciec i matka go zapodziali.

MARYNA Opowieści dziwnej treści. I po co? Moją filozofią jest fizjologia. Dlatego chwilowo pragnę miłości dozgonnej.

JACK LONDON Jego rodziciele byli za pan brat z wiedzą, że wszystkich wyłapują na opał. To jego zapodziali, ale wcześniej jeszcze na słońcu go rumienili, aż się im synek cudzy i odkarmiony zrobił. Na dziewczuchę go pasowali, wstążkę pod czaszkę boleśnie wczepili. I przetasowali mu pamięć. Miał ich puścić. Puścić kapotę matki i w niepamięć ją puścić. I w ślepią nigdy i nikomu nie patrzeć, bo będzie widać, że smutny jak

Żyd. Miał za nimi nie biec. Stać w miejscu. Grzeczny. Został. Czasami myślę, że on nadal tam czeka. Chociaż nie żyje, nadal tam czeka, gdzie go zostawili. Widzę go bez głowy. To nie los. To refren. Widzę go bez głowy. Może dlatego, że nie mogę mu przypasać spojrzenia. W którym kierunku patrzył? Za tymi, co uciekali? Czy w drugą stronę, tam gdzie nikogo?

Exhortatio. Napomnienie

ZUZANNA Wolniej. Do żołądka nie wpadnie, a do studni płuc. A stamtąd już nie ma ratunku.

MARYNA Odkąd się zalogował w Brzezince, nie przestaje jeść.

ZUZANNA Proszę się uśmiechać, bo my nie mamy już nerwów do waszych nerwów.

WYSKAKIWACZ Tu jest dziki wschód, tu trzeba lekką rączką drzewka z korzeniami wrywać. Czego pan tu szuka? Co? Po co się gapić do tyłu na przeszłość, jak można rączo rzeć na koniu, gdzie tramwaj poniesie. Śladów przodków pan niucha?

ZUZANNA Mam działkę i wiem, że to, co odcięte, to martwe na wieki wieków.

WYSKAKIWACZ Pan Dżek jest pewien, że my tu wszyscy jesteśmy ogrodnikami i ganialiśmy z sekatorem przy jego drzewku genealogicznym. Ciach, prach, parch i tylko pieniek pozostał.

MARYNA Mój ojciec to twardy gość, ale dobry człowiek.

WYSKAKIWACZ Dobry? Po co od razu dobry? Człowiek wystarczy, bo człowiek brzmi dumnie. Czy w Ameryce człowiek też brzmi dumnie? Co masz dla nas, panie Dżeku? Nic. Jak zwykle przyjeżdżacie z pustymi rączkami. Myślałem, że przyniesiesz chociaż miętusa dla babci. Niełatwo nam się tu żyje na tych wertepach.

ZUZANNA Podobno pana przodkowie gryzą naszą ziemię?

WYSKAKIWACZ A to trudna ziemia do zgryzienia, panie Dżek. Nie pytam, jak się pan tu czuje, bo widzę, że trzęsie pan portkami tak, jakby wjechał pan na terytorium Indian.

MARYNA Dżek bardzo chciał zobaczyć normalną rodzinę z dzikiego wchodu.

WYSKAKIWACZ Normalną rodzinę. Po co od razu normalną? Rodzinę wystarczy, bo rodzina brzmi dumie jak człowiek, bo się rodzina składa z niejednego człowieka. Przepraszam, Dżek, że robię z siebie przygłupa, ale nie chcę, żeby żydowski gość był rozzarowany wizytą w normalnym domu na dzikim wschodzie.

ZUZANNA Gość w dom, Bóg w dom.

WYSKAKIWACZ Ale my w Boga już tu słabiutko wierzymy.

ZUZANNA Bój się Boga, synu.

MARYNA Dżek przyjechał złożyć prochy ojca w naszej ziemi.

WYSKAKIWACZ Brawo! Tu jest dla was cmentarz. Zrobiliście sobie z naszej ziemi martwe poletko. Ale my jeszcze żyjemy, panie Dżeku. My wciąż

żyjemy i nie damy sobie wmówić, że nasze życie nic nie warte, bo na cmentarzu. Nie zrozumiesz tego, bo ojciec wypatroszył cię kasą, ale my tu jesteśmy tacy przyziemni. My tu musimy szukać tylko żarła, rozumiesz Dżek? Tylko żerujemy, bo jak któryś się zagapi w piękne niebo, to już ciach, prach, sekatorem po szyi, krew sika.

JACK LONDON Jam jest tylko amerykańskim turystą.

WYSKAKIWACZ Brawo. Jak jesteś taki oryginalnie amerykański, to pewnie zauważyłeś, że moja córka ma w sobie tyle strzelistego ognia.

JACK LONDON I żyje na beczce prochu.

WYSKAKIWACZ Nie podoba się? Moja ognista córka nie pasuje?

JACK LONDON Dobrze posługuje.

WYSKAKIWACZ Co przez to rozumiesz?

JACK LONDON Jej znajomość barłogów jest wyborna.

WYSKAKIWACZ Gdyby była koszerne, inaczej byś o niej mówił.

JACK LONDON Niby jak?

WYSKAKIWACZ Z respektem.

JACK LONDON Nie skapiłem jej dolarowych komplementów.

MARYNA Dżek! Nie jesteś tu tylko jako mój klient. Dla innych jestem tylko info.

WYSKAKIWACZ Co taki czyścioch z wrośniętym w ryj uśmiezkim szuka w tym uwalanym smutkiem domu?

JACK LONDON Maryna otworzyła mi podwoje.

WYSKAKIWACZ Co chcesz?! Włożyć paluch w nasze rany?! Chcesz sobie pogmerać?! Tak dla odmiany, bo ile można się uśmiechać do amerykańskiej świetlanej przyszłości?!

JACK LONDON Przyjechałem, bo... Tu jest piękny kraj pomimo brzydkiej historii.

WYSKAKIWACZ To brzydki kraj o pięknej historii!

MARYNA Tato, źle się czuję.

WYSKAKIWACZ I nie jest tak, jak o nas piszą. Chcesz wiedzieć? Żyjemy z postępem. Nawet rączy strumyk w kiblu już mamy. Chcesz dać nura?

MARYNA Mam idealnie ustawiony celownik na samą siebie. Mama mi się przypomina.

WYSKAKIWACZ Znowu się zaczyna. Mama mnie zostawiła. Zajmij się nią! Ja mam jego na karku.

ZUZANNA Ona była młoda, a twój ojciec starszy. Chciała żyć, a twój ojciec i tak nigdy nie miał życia przed sobą. Pozwoliliśmy jej odjechać.

MARYNA Pozwoliliście. Do Amsterdamu.

ZUZANNA Mogłaby czasem przysłać do nas w kanale życiowym jakąś kartkę z kanałem światowym.

JACK LONDON Z tego, co wiem – jest przewodniczką w domu Anny Frank. Teraz to już łatwiej ją namierzyć niż kiedyś juniorkę Frank.

WYSKAKIWACZ Kto ją tam? Przewodniczy w tumanach kurzu, a może żre te ciastka z marychą i nie czai, że córka już dorosła.

MARYNA Dżek, może coś z tym zrobimy?

WYSKAKIWACZ Jego o pomoc prosisz?! Jego?!

JACK LONDON Mam ci pomóc? A jak się spóźnię?

MARYNA Stoję na dachu. Widzisz? Na dachu! We mnie jest noc. I jest przepaść. We mnie.

WYSKAKIWACZ Zaczyna się.

JACK LONDON How are you?

MARYNA Stoję na krawędzi. Patrzę w dół. W głowie mi się kręci.

JACK LONDON Just keep smiling. Musisz sobie sprawić dziecko albo całą gromadkę części zamiennych. Ale ja ci w tym nie przybieżę z pomocą mej chuci.

WYSKAKIWACZ A nie mówiłem!

MARYNA Jak?

JACK LONDON Gapisz się na mnie!

MARYNA Jak patrzę? Jak?

JACK LONDON Locho, w twoich oczach – lufy!

WYSKAKIWACZ Co on ci zrobił?!

MARYNA Sfajdał się sprejem na mojej skórze: Jack London był tu.

WYSKAKIWACZ Co on? Co on ci zrobił?!

MARYNA Jack London był tu.

JACK LONDON Wyciągałaś rękę po byle jaki happy end.

WYSKAKIWACZ Ja ci wyciągnę! Łapę z zawiasów!

MARYNA Zostaw go, tato!

JACK LONDON Trochę twojego nasienia męskiego, please, nie, nie please, tylko – plis. Dużo dukatów na benzynę, plis. Trochę hapi lowe, plis. Plis, plis. Plis!

MARYNA Fak! Fak! Fak, mać!

JACK LONDON Ja?

WYSKAKIWACZ Jeb się!

JACK LONDON Dżeb?

WYSKAKIWACZ Żyd ci mordę liza!

JACK LONDON Bieżę, bo żadna ma noga suchą stopą tu nie przejdzie!

WYSKAKIWACZ Gdzie?! Gdzie idę?!

JACK LONDON Bieżę.

WYSKAKIWACZ Co nam bierzesz? Co chcesz nam znowu wziąć?! Święty spokój o sen naszych dzieci kosztem waszych dzieci dobrze schowanych? Co chcesz nam znowu wziąć?! Nasze dobre imię pod pazuchę i do swoich?!

JACK LONDON Wychodzę.

WYSKAKIWACZ Jak wychodzę? Nie ma wychodzę. I wytrzyj pysk, jak do mnie mówisz!

JACK LONDON Zamknij ryj, polska trzodo na podgardle z pogardy hodowana!

WYSKAKIWACZ Słyszycie, drogie damy? Żyd ci matkę jeba! Jeb!

MARYNA Stukasz jak wałach w stajni sandałkiem.

JACK LONDON Szczęście, jestem przejazdem w tej uwalanej gównem stajni.

MARYNA Nigdy stąd nie wyjechałeś.

JACK LONDON Jam jest Jack London z Austin w Teksasie.

WYSKAKIWACZ Dżek London z Teksasu, nigdy stąd nie wyjechałeś. Nigdy!

MARYNA Never!

JACK LONDON Jam amerykański turysta.

MARYNA Never!

JACK LONDON Urodziłem się w kołysce Ameryki.

MARYNA Never!

JACK LONDON Czynię synowską powinność.

MARYNA Never ever!

JACK LONDON Przyjechałem wypełnić testament ojca.

WYSKAKIWACZ Przyjechałeś upajać się widokiem z góry. Wierchem jedziesz, a my biegniemy za twoją kobyłką.

JACK LONDON Polskie ścierwo, żałujesz, że nie możesz mnie odstawić do punktu skupu. A podobno słyńliście z prastarej gościnności.

WYSKAKIWACZ I dokąd nas ta sława doprowadziła? Gospodarze domu na wieki wieków okryci hańbą, bo powinni być bardziej gościnni niż śmiertelni. I my takich ratowaliśmy. I my ryzykowaliśmy życie naszych głodnych mateczek i dzieci. Dla takich! Ten, co dla was życie ryzykował. Swoje i swoich dzieci, to, co od was dostał – drzewko. Miał je w nagrodę sobie zasadzić na dalekiej ziemi, a potem wrócić na swój piach. Pustynny i jałowy. Bez cienia. Bez drzewka. Najpierw spalili nam ziemię, a potem zrobili tu czerwony rezerwat. Was wypuszczono. Bo gdyby was nie wypuszczono, toby jazgot przez świat się niósł. A tak to cisza była nad tą ruszającą się od gówna kloaką. Zostawiliście nas w obranej ruskiej komunie na tej gołej ziemi. Z rękoma nad głową. My jesteśmy postrzeleni, ale jak będziecie nam wmawiał, że sami sobie broń do łba przystawiliśmy, to zaraz poczujecie swoją juchę. Chcesz się poczuć jak nowo umarły? Wyglądam na takiego, co chybi?

MARYNA Dżek. Zsikałeś się?

ZUZANNA Proszę pana, ja posprzątam.

MARYNA Dżek, co tobie? Nie poczułeś, że...?

WYSKAKIWACZ Zeszczął się.

MARYNA Dżek, co ci się stało?

WYSKAKIWACZ Psipsi zrobił. Panicz z Ameryki.

ZUZANNA Z nerwów czy jak.

MARYNA Popatrz – zsikałeś się.

ZUZANNA Dopiero co przyjechał. Nienawykły.

MARYNA Dżek... Powiedz coś?!

WYSKAKIWACZ Spuścił się moczem. Nasz dom to dla niego latryna.

Luc t o s. Ż a l

ZUZANNA Jaki biały pokój. Jaka cisza. Nigdy nie byłam w hotelu.

JACK LONDON A gdzie się pani kochała?

ZUZANNA W stodole.

JACK LONDON Przecież wszystkie stodoły spłonęły.

ZUZANNA Odnalazłam pana... chciałam coś pokazać. Ślad pozostał. Nogę bielinką umyłam, żeby wstydu nie było.

JACK LONDON Mały ślad.

ZUZANNA Wielki. Wtedy nie noga, tylko nóżka była.

JACK LONDON Moja kolekcja ma dużo marnych skarbów. Fota zakrzepłej juchy z dzieciska o ścianę rzuconego. Fota przyrodzenia czarnogłowy z Darfuru na pal nadzianej. Aborygenka tasmańska, tylko kudły naprędcze z głowy zdjęte. Stopa Ormianki podkuta końską podkową.

ZUZANNA Za dolary, ptasie mleczko czy spokój wiekuisty zakupiona?

JACK LONDON Wszystkiego nie da się złupić za gumę do żucia. Czaszki ze Srebrenicy. Mumia z Sabru. Klaser tatuaży z polskiego obozu.

ZUZANNA Czy moja noga jest godna? Taka niewyjściowa.

JACK LONDON Przyszła pani do mnie wielbić swoją nogę?

ZUZANNA Tatko chciał, to otworzył. A otwierać nie musiał. Noc była. Ciemno. A jak wojna, to ciemniej.

JACK LONDON Komu otworzył?

ZUZANNA Komu? Co mam mówić? Kozy pasła niedaleko, a jak kóz nie było, to do nas przyszła.

JACK LONDON Ale kto?

ZUZANNA Kto? Nikt. Moja koleżanka. Żadna tam koleżanka. Od kółka graniastego, no, bo nie od różańcowego. To nie jest ważne, ważne, że weszła i nie chciała wyjść. Zapała się. Pluła i wrzeszczała.

JACK LONDON Co? Co wrzeszczała? Powiedziała pani, że wrzeszczała.

ZUZANNA Jak to dziecko. Wrzeszczała. Wrzeszczała.

JACK LONDON Co dalej?

ZUZANNA Że ona tu zostanie, tak jak inni.

JACK LONDON Byli?

ZUZANNA Tatko do obory zachodził, a krów i niczego już oprócz głodu nie było.

JACK LONDON Co się stało z tym gościem?

ZUZANNA Jakim gościem?

JACK LONDON Z tą, co wrzeszczała.

ZUZANNA Ona żadnym gościem nie była. To wojna była, w gości się nie chodziło.

JACK LONDON Przestała wrzeszczeć.

ZUZANNA Dalej się drzeć i do wsi lecieć. A my na kolonii mieszkaliśmy. Poważanie mieliśmy. Tatko był nauczycielem. Mama bańki stawiała i aniołki ze słomki jak żywe skręcała.

JACK LONDON Co dalej? Co dalej? Dalej! Dalej, mówię!

ZUZANNA Do wsi nie doleciała.

JACK LONDON Dlaczego?

ZUZANNA Dlaczego? Dlaczego? Łatwo pytać, jak kule nad uchem nie świszczą. Może ktoś ją zobaczył, jak przechodziła? Gdyby tak się nie dała... Grzecznym dzieckiem była.. Ale ona ... Za chłopakami latała. Jak do nas przyszła, to już brzuch było widać...

JACK LONDON I co się z nią stało?

ZUZANNA Leżała. Nie żebym pierwszy raz młodą umarlaczkę widziała, ale w trumnie w kwiatkach to jedno, a na drodze z nogą wyrwaną

i z brzuchem od dzieciaka opiętym... Tak mnie na krzyk wzięło. Na krzyk i bieganie, że mnie tatko ganiał i siekierą uciszał, bo w oborze nie bydło było. Nie wiem, czy ja się potknęłam, czy tatko mnie złapał. Tyle że ślad jest. Tyle lat, a ślad jak malowanie.

JACK LONDON A z tymi w oborze?

ZUZANNA Nocą wyszli, a mieli nie wychodzić. Z tego żalu po niej czy jak... W studnię weszli. Wodę zatruli. A taka rześka ta woda była.

JACK LONDON Okna otworzyć nie można.

ZUZANNA Jeszcze ból pamiętam. Nie przechodzi, a brałam na porost spokoju. Może pan zdjęcie zrobić. Nogi albo i całej figury. Powiem, jak mi było. Mogę całą pojechać do pana zbiorów.

JACK LONDON Pani? Polska świnia. Nie dam sobie świni podrzucić.

ZUZANNA Maryna mi mówiła... Pomyślałam... Jak pana tatko został sam, bo od niego tatko i mama uciekli, to był taki ktoś, kto go zobaczył i od niego nie uciekł. Nigdy pan o tym nie myślał? O tej jednej osobie. Dzięki Bogu, pana tatko już nie musiał uciekać.

JACK LONDON Nie. Nie myślałem. Nigdy.

MARYNA Dlaczego?

JACK LONDON Bo mój ojciec całe życie uciekał. Nigdy nie dał się dogonić. Nikomu. Pewnego dnia wyszedł z domu i nie wrócił. Umarł w noclegowni w Nowym Jorku. Odmrożona twarz. Pokurczony. Mały. Jak dziecko. Znaleźli mnie, bo zrobił sobie na rękę tatuazę z moich danych.

ZUZANNA Może lepiej pomyśleć o tej dobrej osobie, co tatusia maleńkiego przygarnęła. To panu da spokój wieczny, a pana tatusiowi wieczne odpoczywanie. Przecież kto ratuje jedno życie, cały świat ratuje.

JACK LONDON Ale tego świata już nie ma. Zabieram prochy ojca ze sobą. Dam ci na taksówkę. Albo nie. Wrócisz piechotą. Kopyta same do chlewu poprowadzą.

Laudatio. Wyliczenie zasług śmierci (2)

WYSKAKIWACZ Napijesz się ze znużonym wędrowcem?

LENI Ty znowu w mieście?

WYSKAKIWACZ Nigdy z niego nie wyjeżdżałem. Nie mam urlopu, bo nie mam kasy na urlop.

LENI Na otwarciu izby pamięci grała orkiestra. Wrzaskliwe piosenki. Żołądek do gardła podchodził.

WYSKAKIWACZ Popatrz mi w twarz. Widzisz? Widzisz rozpacz beltającą się po lazurze błękitnych oczów.

LENI Pooglądałam sobie władzę centralną. Po wódce z samochodów wysiadała, klękała, ziemię całowała. Chórzystki męczyły śpiewogrą, jak to kiedyś było. A mnie ze zdjęcia wycięli. Nic w tej śpiewce się nie zgadzało.

WYSKAKIWACZ Bekasz wojnę.

LENI Nikt mnie o nic nie pytał. Mogłam powiedzieć prawdę. Ale oni wy-
ciągnęli tych bohaterów, co sobie chcieli.

WYSKAKIWACZ Ulało ci się.

LENI Chcę siedzieć tu sama i mówić do siebie. Wyfiokowałam się dla sa-
mej siebie, rozumiesz.

WYSKAKIWACZ Spokojnie, nie zabawię w twoim życiu długo.

LENI Jedno, co można ze mną zrobić, to przejechać jak psa. Powiesić jak
kota.

WYSKAKIWACZ To wszystko z miłości, rozumiesz, Mary-Lou?

LENI Byłam szpetna, ale parzyłam się z wieloma. Ale to było na wojnie,
nie liczy się.

Brali mnie, tak jak się bierze wiadro z wodą i szybko zanurza się
w nim mordę.

Pije się po koledze, przed kolegą, pije się w grupie, łączywie, szyb-
ko, bez smakowania, a potem odrzuca się wiadro, kopie się blachę,
śmieje się, bo fajnie się turla. Chłopów zaczęłam liczyć po wyzwole-
niu. Pierwszy chodził w mundurze. Przesiedlał ruskich Polaków. Kula
trzepnęła w jego kobyłę. Łeb odpadł daleko od drogi, a on jeszcze
dzielnie galopował na końskim kadłubie. Trzy tygodnie z zaschniętym
gównem w gaciach. Rzeki skute. Lód trzyma. Nie ma jak prac. Ale
prałam, jak Bóg przykazał. Tarłam pięścią i kamieniem. Szorowałam
do żywej rany, ale gówno władzy ludowej nie schodzi łatwo. Zbrzy-
dłam nad balią i tyle go widziałam.

WYSKAKIWACZ Cały czas o sobie i o sobie. Nawet się nie zapytasz: Ej, stary,
masz taką białą koszulę, musi ci karta dobrze iść?

LENI Musi ci karta dobrze iść.

WYSKAKIWACZ Wałę taką kartę!

LENI A gdzie ci nie idzie?

WYSKAKIWACZ W tunelu strachu.

LENI Tunel strachu. Ten przy wesołym miasteczku na rynku?

WYSKAKIWACZ Mamy fajne czaszki i wampiry. Przyjdź. Strzygi zajebongo.
Trupy chińskiej produkcji w stanach różnych rozkładu. Krew w strzy-
kawkach się warzy, a ja robię za Łowcę Głów na odcinku między Ko-
reańską Draculą a Ciemnym Animusem Kapitana Klossa.

LENI Jak tylko tu wszedłeś, pomyślałam: Nareszcie jeden, co nie wygląda
na farmera.

WYSKAKIWACZ Robię na jedną ósmą etatu.

LENI Na jedną ósmą. To masz dużo czasu.

WYSKAKIWACZ Robię na dwa etaty, a płacę mi za jedną ósmą.

LENI To chyba dobrze straszysz. Nauczyłeś się.

WYSKAKIWACZ Otula mnie zła sława. Wiesz, jak jest. Krótka wymiana
ognia i już moja krew z cudzą krwią się miesza.

LENI Przestrasz mnie. Raz, a dobrze. Przestrasz! Boisz się?! Przestrasz!

WYSKAKIWACZ Jak?

LENI Na śmierć.

WYSKAKIWACZ Nie spotkałaś mężczyzny, który by ci paluchem pokazał, jak
życie jest piękne na swoim rewersie. Mary-Lou, wyglądasz jak klejnocik

i sama sobie jesteś winna, że nie chcesz się świecić. Patrzę na ciebie z małej odległości i co widzę w celowniku? Prawdziwy rodowy klejnot.

LENI Fakt, mam już swoje lata.

WYSKAKIWACZ A masz już miękkie nogi?

LENI To są dobre poniemieckie nogi. Całe życie na kolanach i nawet się nie powycierały. Ręce na stół! Posłuchaj mojej historii.

WYSKAKIWACZ Mam dość cudzych historii. Chcę mieć swoją historię. Jestem Łowcą Główn.

LENI Zabierz łapska i kup mi sznapsa. Nie ma już tych kłaków po Szariku, to się tak nie nanosi, a jak już wygłancuję po kątach, to się znowu zaczyna i nosi, nanosi.

WYSKAKIWACZ Słyszysz? Też to słyszysz? Tam gdzieś jest zabawa.

LENI Zabieraj paluchy. Dalej! Odstrzeżę ci grdykę tym twoim gnatem.

WYSKAKIWACZ Mary-Lou, miej sobie po tym swoim Szwabie jedną komorę serca szwabską, co zionie cyklonem, ale druga komora niech dla mnie tylko porośnie makami z Monte Cassino o smakowitej woni kruszonki mazurków Chopina. Miej komorę, która będzie w stanie dać szczerą miłość polskiemu chłopcu, który urodził się i umrze z nosem za szybą cukierni. Bo mu trzej dżentelmeni w Jałcie wała pokazali.

LENI Słuchaj! Rzeka skuta lodem. Mama dziobie lód sierpem, a moje siostry jedna drugiej dokładają kamienie w koński worek. Mama wchodzi do przerebli po gospodarsku. Szybko, tak jak się schodzi do piwnicy po ziemniaki. Za nią moje siostry. Ja nie. Obiecałam, że wejde, ale nie weszłam. Nie ma zdjęcia z topienia. Nie ma. Zostały skrzynki z łyżkami, sukienki przełożone zielem, szpulki, świński ryj w zalewie z octu. Nic nie wzięłam. Ruskie szli szybko. Szybciej niż ogień.

WYSKAKIWACZ Bądź moją kostką cukru. Słodkim pączkiem w goryczce losu. Mary-Lou, o nic nie proszę. Dzięki tobie walnę pięścią w okno cukierni i wreszcie się nazremy. Już kiedyś dla jednej zbiłem szybę, krew ze mnie sikała, a ona nawet na mnie nie spojrziała, bo się rurką obzerała, a potem dziecko mi zrobiła i wyjechała w stronę zachodzącego słońca. I ja żyję, jak ten zraniony jelen z rogami, bez miłości, ale z rogami, bez kobiety w mieszkaniu matki, ale z rogami, a moja córka ciężko haruje na miłość bogatego turysty.

LENI W naszych kniejach i myśliwy, i zwierzyna – czują tylko jedno. Pogardę. Jak pierwszy raz cię zobaczyłam, od razu pomyślałam: Na tego gnoja mogę liczyć. Ten jeden zrobi mi wreszcie dobrze. Strzeli mi w łeb jak nic.

WYSKAKIWACZ Łowca Główn zrobi dla ciebie wszystko.

LENI Wczoraj idę przez las, patrzę – noga na mchu leży. Świeżo ścięta noga.

WYSKAKIWACZ Dzięki, mein Führer, za takie spotkanie.

LENI Świeżo ścięta noga. Od starej kobiety. Czysta. Do krwi ostatniej wy-szorowana. Poszłam na górki. Widok. Eine atemberaubende. Zagrzebałam nogę.

Exordium. Prolog (2)

MARYNA

Pogo
 Pogo futuro
 Pogo futuro być
 Jest we mnie wkurz
 kurz
 kurz-wkurz
 było sobie
 żyło
 dobre dziecko
 za dziwo nieprzebrane
 ziemią nieupaćkane
 dobre dziecko
 grzecznie się bawi
 w kółko graniaste
 kozy pasie
 dokazuje
 zęby mleczne zbiera
 śpi bez krzyku
 grzecznie się bawi
 w kółko graniaste
 kozy pasie
 dokazuje
 śmieje się
 nie broczy
 zęby mleczne zbiera
 nie broczy
 dobre dziecko
 tylko o dobrym
 o dobrym dziecku pamiętaj
 zęby zbiera
 śpi bez krzyku
 i umiera
 umiera
 umiera
 i umiera
 umiera bez wiecznych pretensji
 być

K O N I E C